WYCIECZKA DO DOLINY ŚMIERCI

Agnieszka Muszynska

Moi tutejsi przyjaciele Lewalscy ciągle mają jakichś gości, głównie z Polski, którym Ewka Lewalska organizuje rozmaite wycieczki dookoła Ameryki. Niedawno Lewuś (Zdzich Lewalski) wspomnial, że Ewka znowu go wysyła w drogę (on już chyba ma szczerze dosyć tego obwożenia gości, wolałby spokoju domowego, nawet nie mówiąc o nawale projektów zawodowych i spraw związanych z 15-letnim rozbudowywaniem domu).

Ta "droga" miała tym razem wieźć do Doliny Śmierci (Death Valley) w Kalifornii.

Dolina Śmierci to obecnie największy obszarowo Park Narodowy w USA (poza Alaską). Ma ponad 3.3 miliony akrów (około 140 mil wzdłuż, północ-poludnie). Nie byłam tam przedtem, więc napomknęłam Lewusiowi, żeby i mnie tam zabrał (nigdy dotąd nie uczestniczyłam w wycieczkach Lewalskich). No i rzecz się zmaterializowała. Miało być dużo uczestników (Lewalscy kupili w zeszłym roku spory mikrobus w tym celu, szaleńcy), ale wiekszość gości w międzyczasie poodpadała. Zostal tylko Gienio Karwatka, kolega Lewusiów ze studiow. I tak we trójkę, już tylko małą Hondą, wyruszyliśmy w drogę. Ewka, która musiała w domu pilnować interesów, przygotowała wszystkie punkty planu wycieczki, po-wynajmowała hotele, nakazała Lewusiowi objechać i pokazać nam to, co już wielokrotnie sama objeżdżała i pokazywała innym swoim gościom (na ogół ona jest przewodnikiem).



Jedziemy na poludnie; Lewuś prowadzi

Prawie połowę drogi do Doliny Śmierci znałam, bo jechałam tamtedy z Donem do Muzeum Ichtiozaura (co jest oddzielną historią z dawnych lat). Jedzie się przez bezkresną, suchą, Newadę, pełną wspaniałych gór, zupełnie jednak odmiennych niż Tatry czy Alpy, teraz przyprószonych nieco śniegiem na szczytach, co nadaje im głębszej stereoskopowosci. Wszedzie brak strumyków, ogólny brak wody, uboga roślinność, ograniczająca się do spalonych słońcem "sage brush". Ale za to góry te są lekko kolorowe, bo zawierają wiele minerałów. W prawie całej Newadzie, w tych górach, jest srebro i złoto, nie mówiąc o wszystkich innych towarzyszących im minerałach. Tędy przeszła gorączka złota, zostawiając po sobie opuszczone miasteczka-widma ("Ghost Towns"). Jedno z nich, Rhyolite odwiedziliśmy po drodze. ("Rhyolite" jest to skała typu granitu z kwaśnej lawy wulkanicznej; w niej przebłyskują niebieskie minerały, najpewniej siarczany srebra lub związki srebra, żelaza i miedzi, sygnalizujące również możliwą obecność złota). Miasteczko Rhyolite powstało w 1904 r. i upadło wskutek wyludnienia w 1919 r. W okresie boom'u miało ponad 10 tysięcy mieszkańców, ponad 50 kopalni wokół, 3 linie kolejowe, elektryczność, telefon i telegraf, 3 gazety, operę, salę koncertową, 19 hoteli, 2 szpitale, kilka kościołów, baseny pływackie, korty tenisowe i oczywiście pokaźną dzielnicę "czerwonych lamp". Największa kopalnia Rhyolite, własności firmy Barrick Gold Corporation, wyprodukowała w owych czasach ponad 2 miliony uncji złota. Teraz w Rhyolite mieszka mniej niż 10 rodzin i pozostał jeden tylko względnie zachowany, lecz nie odnawiany, budynek stacji (szyny dawno rozmontowano i wywieziono), oraz kilka zrujnowanych wielopiętrowych murowanych oraz drewnianych domów. Wśród nich jest jeden zbudowany z… butelek.



Chwila postoju nad jeziorem Walker



Ruiny banku S, Cook & Co w Rhyolite

Rhyolite przyciągnęło jednak ostatnio kilku artystów-rzeźbiarzy. Miedzy innymi, zwariowany rzeźbiarz, Albert Szukalski osiedlił się tam i zostawił po

sobie kilka monumentalnych rzeźb na stepowej pustyni, która kiedyś była tętniącym życiem miastem. Pobliskie miasteczko, Beatty, również popłuczyny po gorączce złota, usytuowane na główniejszym szlaku samochodowym Reno – Las Vegas, ma nadzieję na stworzenie specjalnego skansenu w Rhyolite. Przyciągnięcie turystów może nieco ożywi miejscowy zapyziały business.



Rzeźba "Desert Flower" Szukalskiego

Po południu pierwszego dnia wycieczki, zjeżdżając krętą stromą drogą w dół, dobrnęliśmy, do północnego krańca Death Valley. Dolina Śmierci jawiła się nam jako duch, osnuta mgłą. Początkowo z przerażeniem pomyślałam, że to dym wskutek jakiegoś pożaru w miejscach do których jechaliśmy; pożary to choroba tych stron, ale okazało się, że nie. Lewuś, który bywał tam wielokrotnie, nic takiego również przedtem nie widział.



Agnieszka i Lewuś przed Scotty's Castle

Zjeżdżając w dół, nagle suchy szaro-bury krajobraz zmienił się w zielone zarośla. Wkrótce też ukazały się w całej okazałości, palmy. W tym miejscu wielki awanturnik zachodu, Walter Scott (1872-1954) wraz z Albertem Johnsonem (1872-1943) zbudowali wspaniałą ogromną hacjendę w hiszpańskim stylu, znaną teraz jako "Scotty's Castle". Jest to zamek na miarę królów, kontrastujący niebywale z dzikim, bezludnym otoczeniem. Zamek z meblami, dywanami, instrumentami muzycznymi (organy!), obrazami, naczyniami i różnymi bibelotami sprowadzanymi z Europy, głównie Hiszpanii, oraz z wszelkimi udogodnieniami lat 1920-ych (np. lodówka na amoniak, solarowe ogrzewanie wody z odnogi strumienia doprowadzającego wodę do domu). Scott, wielki hohsztapler, twierdził, że zbudował ten zamek z pieniędzy za sprzedane złoto ze swojej własnej kopalni. Twierdził, że ta kopalnia znajduje się pod zamkiem, wskazując niedbale gościom a to szafę, a to zamaskowane drzwi, poza którymi po-noć miał być tunnel, prowadzący do kopal-ni. Ale nikt nigdy tej kopalni nie odnalazł. Prawdą jest, że budowę zamku finansował Albert Johnson, inżynier górniczy, prawnik i finansista, który stał się przyjacielem i sponsorem Scotty'iego. Wraz ze swą żoną Johnson mieszkał w tym zamku od połowy lat 20-stych, traktując go jako swoją letnią rezydencję. Jego rozległe plany budowy nie zostały jednak nigdy sfinalizowane (np. basen pływacki pozostał jedynie dziurą w ziemi; obecni właściciele zamku, Zarząd Parków Narodowych USA, nie kwapią się z wykończeniem tego basenu; podatki od basenów w Kalifornii są ogromne). W swoim testamencie Johnson przekazał zamek fundacji dobroczynnej, a nieco poźniej, państwo przejęło wszystko. Teraz ten zamek jest wspanałą turystyczną ciekawostką tuż obok ogromnej pustyni. Dawniej ważne (i bogate) persony mogły tam sobie pomieszkać w pokojach gościnnych za drogie pieniądze. Teraz już całość stała się wyłącznie muzeum.



Widok z okna zamku Scotty'ego



Pokój stołowy



Studnia na podwórcu zamku

Po zwiedzeniu zamku ruszyliśmy dalej w dół do Doliny Śmierci. Dolina ta została nazwana tak przez 18 niedobitków 30-osobowej grupy, która w 1849 roku usiłowała przedostać się przez nią do pól złota w Kalifornii.

Teraz, w listopadzie, temperatury w dolinie byly "normalne", a nawet chłodne, bo niebywale, tydzień wcześniej spadły potężne deszcze. Te "dymy" nad doliną to były opary owych deszczów, a w samej dolinie niejedno-

krotnie natykaliśmy się na wielkie kałuże (jesienne deszcze obiecują, że wiosną Dolina Śmierci pokryje się kwiatami). Trafiliśmy więc nie na to, co wiekszość ludzi zniechęca do zwiedzenia Doliny Śmierci, to jest zupełnej suszy oraz temperatur dochodzących w lecie do +46 stopni Celsiusza. Ta zła fama oraz raczej niezachęcająca nazwa doliny odstrasza wielu turystow. Dolina Śmierci stała się Parkiem Narodowym dopiero w latach 1970-tych, aczkolwiek już w 1933 roku w wydzielonej jej części ustanowiono "National Monument".



Na krawędzi wulkanu Ubehebe

Następną zwiedzaną przez nas ciekawostką Doliny Śmierci był blisko 200-metrowy (w doł) krater wulkanu Ubehebe. Ponad 3000 lat temu wulkan ten wybuchł wskutek nagromadzenia się w głębi ziemi pary pod ogromnym cisnieniem. Kamienie i popiół wyrzucone z tego wulkanu w czasie erupcji widzi się w całej dolinie. Kilka mniejszych kraterów obok przypomina o wulkanicznym pochodzeniu doliny.

Dolina Śmierci obrzeżona jest z zachodu górami Panamints, z najwyższym szczytem Telescope Peak (11,045 stop, 3353 m), a od wschodu kolorowymi szczytami Funeral Mountains. Zbocza i wierzchołki niektórych gór pokryte są czarnym popiołem wulkanicznym, inne maja kolor piasku z całą paletą odcieni – od białego poprzez niebieski, do czerwonego. Zwiedziliśmy nazajutrz, w pełni słońca uwypuklającego te kolory, 9-milowy wąwóz, zwany “Artist’s Palette". Fantastyczna feeria kolorów i kształtów!



Kruk przy wydmach piaskowych

Spaliśmy tej nocy w motelu Xanterra ("Piekne Miejsce") w miejscowości Stowe Pipe Wells Village – miejscu, gdzie dokopano się do wody i są ciągle czynne studnie (niektóre inne dawno powysychały; jedną taką historyczną studnię ogladaliśmy po drodze…). Obok tej miejscowości są ogromne ruchome ("śpiewające") wydmy piaskowe – tym razem, typowa znana nam z popularnych obrazkow pustynia. Ciekawostką tam była gromada kruków tuż przy drodze, oraz jeden szakal – wszystkie wypatrujące jedzenia od turystów, a w parku karmić zwierząt nie wolno (aczkolwiek zabraliśmy w tym celu niedojedzony lunch ze speluny… "Mozart" w miasteczku Goldfield po drodze; miła kelnerka nawet wiedziała kto to byl Mozart!).



Restauracja “Mozart” w Goldfield. Oczywiscie jest pianino. A przy nim… kukła



Gienek w Badwater

Okazuje się, że w tym zabójczym latem klimacie Doliny Śmierci żyją zwierzęta, i to nie tylko kruki i szakale. Szczur kangurowaty, rogate ropuchy, niektóre węże ("sidewinders") i ryby ("pupfish") są mistrzami przeżycia tych strasznych warunków temperaturowych latem. Ryby "pupfish" żyją w słonej wodzie Salt Creek koło Badwater, znajdującego się na wysokości minus 282 stop (85.6 m) pod poziomem morza. Jest to najniższe miejsce na zachodniej półkuli, które powstało wskutek zapadnięcia się terenu podczas potężnych ruchów górotwórczych. Ciekawostką jest, że od tego najniższego miejsca do najwyższego szczytu Ameryki Północnej (z wyłączeniem Alaski), Mount Whitney (14,494 stop; 4418 m) w górach Sierra Nevada, jest niecałe 80 mil. Zwariowani Amerykanie urządzają najróżniejsze rajdy – od tego najniższego do najwyższego miejsca w USA. Nawet ponoć jacyś kalecy też brali w takich rajdach udział…



Wóz kopalni boraksu



Bezkresna szosa w Dolinie Śmierci

Nazajutrz po wyspaniu się i dobrym śniadanku w Pipe Wells Willage, obejrzeliśmy pozostałości po kopalni boraksu, która w latach 1880-tych wspaniale prosperowała. Zbudowano wtedy drogi, po których wozy o dwumetrowej średnicy kołach, za-

przegnięte przez 20-mułów wywoziły urobek do pobliskiej (już dziś nieistniejącej) stacji kolejowej. W Dolinie Śmierci wykopywano kiedyś również w sporych ilościach złoto, srebro, miedź i ołów oraz inne minerały. Skończyło się to wszystko w latach 1930-tych, kiedy odkryto inne, lepiej dostępne okolice bogate w minerały.



Zabriskie Point

Jednym z urzekających miejsc Doliny Śmierci jest Zabriskie Point. Ogląda się tam z góry jakby potężne cielska przedpotopowych zwierzy z wygiętymi grzbietami – tak niesamowicie wyerodowane są te kolorowe labirynty tych gór.

W okolicy Furnace Creek zwiedziliśmy jeszcze pięknie położony na skarpie Furnace Creek Inn & Ranch Resort – luksusowy hotel z kortami tenisowymi, basenem i wszelkimi udogodnieniami dostępnymi dla zamożnych ludzi (ceny pokoi w tym hotelu dochodzą do $400 za dzień…).



Furnace Creek Inn



Pasmo gór "Paleta Artystów"

Urzekającym jest pasmo gór "Artists' Palette". Lawa i popioły wulkaniczne pozostawiły na zboczach tych gór wiele kolorowych minerałów.

Nie było czasu na zobaczenie jeszcze innych wielu zadziwiających pomników natury w Dolinie Śmierci, jak Dante's View, Devils Cornfield, Devil's Golf Course (zasypany żwirem oraz ostrymi kryształami soli), Saline Valley Dunes, Last Chance Mountain, Burned Wagons Point, Lost Dry Lake, czy Titus Canyon, bo czas naglił: musieliśmy przed wieczorem dojechać do Las Vegas, który był dalszym etapem wycieczki. A o tym – w innym opowiadaniu.

Minden, w listopadzie, 2003
Uzupełnione w grudniu 2005